Ner 37

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

NIEDZIELA 10 MAJA. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — ROKU 1835.

LAMARTINE i LADY STANHOPE.

Lady Estera Stanhope, córka Lorda Chatham, siostrzenica sławnego Ministra Pitt, po śmierci wuja swego (1806) opuściła ojczyznę i podróżowała po Europie. Młoda, piękna, bogata, przyjmowaną była wszędzie z tą uprzejmością, z tą życzliwością, jaką znaczenie, majątek, jenijusz i wdzięki zapewnić jej musiały. Nigdy jednak nie chciała losu swego dzielić z żadnym z czcicieli, w których liczbie zacni i wielcy znajdowali się mężowie.

Przepędziwszy kilka lat w najznakomitszych Europy stolicach, z licznym orszakiem sług popłynęła do Carogrodu. Nikt jeszcze nie dowiedział się, co ją skłoniło do opuszczenia ojczyzny. Jedni mówią, że śmieć młodego Jenerała angielskiego, w wojnie hiszpańskiej poległego, stała się powodem do tego przedsięwzięcia; inni zaś przypisują je tylko upodobaniu do dziwactw, jakie w przedsiębierczym, śmiałym tej młodej pani umyśle upatrywać chciano. Jakkolwiekbądź, wyjechała, a zabawiwszy przez kilka lat w Carogrodzie (1), wsiadła potem na okręt angielski, który zawieść ją miał do Syryi, wraz z znaczną częścią ogromnych jej skarbów.

W zatoce Makri, przy brzegach Karamanii, naprzeciw wyspy Rodus, powstała burza. Okręt rozbił się o kilka mil od brzegu; morze pochłonęło kosztowny ładunek; Lady Stanhope zaledwie uniknęła śmierci, bo tylko szczęt okrętu uniósł ją na małą pustą wyspę, gdzie przez 24 godzin bez pożywienia, bez żadnej pozostała pomocy. Rybacy z Marmoriza, szukając szczętów rozbitego okrętu, i znalazłszy ją, zawieźli na Rodus, gdzie Konsul angielski pomocną podał jej rękę.

Nieszczęście to nie zachwiało bynajmniej jej postanowienia. Przez Maltę powróciła do Anglii, zabrała resztę pozostałego majątku, sprzedała część posiadłości gruntowych, naładowała drugi okręt bogactwy i podarkami dla okolic, które zwiedzić było jej zamiarem, i odpłynęła.

Podróż ta była szczęśliwa. Wylądowała pod Latakiją (dawniejszą Laodiceą), na brzegu Syryi, między Tripolizą i Aleksandrettą. Osiadłszy w pobliżkości miasta tego, nauczyła się mówić po arabsku, otoczyła się takiemi osobami, które mogły mieć związki z rozmaitemi arabskiemi, druzyjskiemi i maronickiemi kraju tego pokoleniami, i sposobiła się do podróży po niedostępnych krainach Arabii, Mezopotamii i pustyni arabskiej. Obeznawszy się dobrze z językiem, i przyswoiwszy sobie ubiory, zwyczaje i obyczaje kraju tego, urządziła karawa-

(1) Pobyt jej w tej stolicy Państwa Ottomańskiego tak skreśla sławny podróżujący po Syryi, P. Damoiseau: »Sułtan, wówczas tak zimny i dumny dla cudzoziemców, przyjął bohaterkę naszą jak najwspanialej, jak najuprzejmniej, ofiarował jej na mieszkanie swój pałac, i dla niej uroczystości wydawał; Sułtanki zdawały się być niewolnicami, nowo-przybyłej ulegiemi, i wszystko miało pozór, jakoby ona tron z Sułtanem dzieliła. Lecz te zaszczyty i hołdy nie długo ją zatrzymały w Carogrodzie; opatrzona firmanem, który nakazywał wszystkim Baszom, aby rozkazów jej słuchali i z całą mocą nią się opiekowali, porzuciła Seraj, i puściła się w drogę, celem zwiedzenia prowincyi góry Libanon.«

nę, obciążyła wielbłądy bogatemi darami dla Arabów, i przejechała wszystkie części Syryi. Zabawiła w Jerozolimie, Damaszku, Halepie, w Hams, Balbeku i Palmirze. Pod zwaliskami-to miasta tego, 40 do 50 tysięcy Arabów z pokoleń koczujących w tych okolicach, zebranych w około jej namiotu, ujętych jej wdziękami, postawą ślachetną, przepychem, ogłosiło ją »*Królową Palmiry*«, i nadto wydali jej firmany, mocą których udzielono jej moc wydawania Europejczykom, chcącym zwiedzić zwaliska Balbeku i Palmiry, listów bezpieczeństwa, z warunkiem złożenia tysiąca piastrów haraczu. Traktat ten istnieje jeszcze po dziś dzień, a Arabowie wiernie go dotrzymują. W powrocie z Palmiry chciało na karawanę jej napaść liczne pokolenie innych Arabów, nieprrzyjacioł palmirskich Arabów. Wcześnie o zamiarze ostrzeżona, ocalenie własnej osoby swojej i karawany winna pośpiesznemu nocnemu pochodowi i szybkości koni arabskich, które ogromną pustyni przestrzeń w przeciągu 24 przebiegły godzin. Powróciła do Damaszku, gdzie mieszkala przez kilka miesięcy pod opieką Baszy tureckiego, któremu ją Porta poleciła. (2)

Po długiem podróżowaniu we wszystkich krajach Wschodu, osiadła nakoniec Lady Stanhope w niedostępnem prawie ustroniu, na jednej z gór Libanonu, niedaleko Saïdy, dawniejszego Sydonu. Abdullah Basza Akry, (później przez Ibrahima pokonany), który ją wielbił i bezwarunkowo jej był uległym, oddał jej szczątki klasztoru i położoną przy nim wioskę Dgioun, przez Druzów zamieszkałą. Tu kazała kilka wybudować domów i dość wysokim opasać je murem, na wzór naszych obwarowań z wieków średnich. Wewnątrz tego okręgu założone są ogrody sposobem tureckim: kwiaty, drzewa owocowe, szpalery z latorośli winnych, kioski z ozdobami snycerskiemi i arabeskami, wody bieżące w marmurowych rynnach, fontanny, arkady, gdzie pomarańcze, figi i cytryny ciemne zdobią sklepienia. Tu żyła Lady Stanhope przez kilka lat w prawdziwie wschodnim zbytku, otoczona znaczną liczbą europejskich i arabskich tłómaczy, licznym orszakiem kobiet, czarnych niewolników, w dobrem porozumieniu z Portą, z Abdullahem Baszą Akry, Emirem Beszir, władzcą Libanonu, oraz wszystkimi Szejkami pustyni Syryjskiej i Bagdadu.

(2) Damoiseau różni się nieco w tym opisie z P. Lamartine, i z większemi szczegółami podróż jej w tych stronach temi skreśla słowy: »Skoro przybyła do tych okolic Azyi, wyszli naprzeciw niej Książęta Druzyjscy i wszystkie władze, które poprzednio zawiadomione już były o stopniu i nadzwyczajnej łasce, w jakiej dostojna podróżna u Sułtana zostawała, a to dla okazania jej swego uszanowania i zapewnienia o swej uległości. Szeik Bechir oddał jej klasztor Abra, niedaleko dawnego Sidonu, który do niego należał, a później bardzo przyjemne między wzgórzami mieszkanie, leżące na południe i prawie o dwie godzin drogi od Mouktary, mieszkalnego pałacu Szejka. Lady osiadła w tym kraju, którego dziki i olbrzymi widok odpowiadał jej potrzebom dziwaczności. Wykonywając nad wszystkiem, co ją otaczało, władzę panującego, utworzyła sobie pewien rodzaj dworu, który jej szczodrobliwością codziennie się stawał świetniejszym. Ponieważ po arabsku mówiła niedoskonale, przyjęła więc sobie za tłumacza niejakiego Pana Baudin, rodem Francuza, który przez długi pobyt u wuja swego, kupca w Aleppo, wydoskonalił się w językach wschodnich. Zacny charakter tego Francuza, jego rzetelność i szlachetny sposób myślenia, zjednały mu powszechny szacunek i utwierdziły dobre mniemanie, jakie Lady Stanhope miała o narodzie tak uczciwego człowieka. Zrobiła go więc pierwszym swoim Ministrem i powierzyła mu wszystkie interesa tak z krajowcami, jako też z Europejczykami. Przez zimę mieszkała Lady Stanhope w klasztorze Abra, w czasie zaś lata w górach: ażeby jednak usunąć jednostajność zbyt długiego na jednem miejscu pobytu, odbywała niekiedy małe podróże w okolicach góry Libanon, zwiedziła nawet Jerozolimę i Palmirę, które-to ostatnie miejsce Królową swoją ją nazwalo. Ponieważ wszędzie chciała występować świetnie i zapewne obawiała się napadu tułających się hord Numadzkich, wspomnionemu więc wyżej Szejkowi ofiarowała pieniądze, dla udzielenia jej licznego i groźnego orszaku. Na jednej z podobnych wycieczek zawartą została powyższa umowa i pieniądze wyliczone. Lecz Bechir nie dotrzymał swego przyrzeczenia; przybył on z mniejszą liczbą konnych ludzi, niż się spodziewała, i dla tego słuszne otrzymał wyrzuty; nie usprawiedliwiwszy złamania danego słowa żadną przyczyną, powiedział tylko, że Lady nie ma się czego obawiać i że głową swoją za bezpieczeństwo jej zaręcza. Lecz Lady odprawiła go, oświadczając, że tylko z li-

Wkrótce atoli majątek jej, który zawsze jeszcze był dosyć znacznym, zaczął się zmniejszać w skutek nieładu, w jaki podczas niebytności jej popadły interessa i dobra jej w Anglii. Dochody jej roczne ograniczone zostały do 40,000 fr., które przecież wystarczały jeszcze na utrzymywanie stosownego dworu. Tymczasem ludzie, których z sobą przywiozła z Europy, powymierali zwolna lub też pooddalali się od niej; przyjaźń Arabów, utrzymywana nieustannemi podarunkami lub imponującym wpływem, zmniejszać się zaczyna; Lady Estera staje się odosobnioną i prawie opuszczoną. Ale właśnie śród tych okoliczności okazuje się bohaterskie piętno jej charakteru w całym swoim zapale, nie-

---

czną chce podróżować eskortą, i że będzie go umiała zmusić do dotrzymania słowa. Nazajutrz posłał Szejk w podarunku dla Lady pięknego, czarnego niewolnika, sądząc, że po odebraniu onego nie będzie już nalegać o wypełnienie przyrzeczenia; lecz omylił się: Lady zatrzymała niewolnika, a pełnomocnika swego Baudin posłała do Szejka z poleceniem, ażeby temu wiarołomcy rozkazał imieniem jej natychmiast się stawić. P. Baudin, wierny tłumacz swej nieugiętej i dumnej Pani, nie zaniechał także dać poznać Szejkowi gniew, jaki postępowanie jego ściągnęło, i groźbami chciał go zmusić do przybycia natychmiast do klasztoru. Lecz Szejk, zamiast okazania żalu, zawstydził się raczej tego, że dotąd dla chrześcijanki miał tak wielkie uszanowanie, i śmiejąc się szyderczo, odprawił go, mówiąc: »Idź! powiedz tej, która cię tu przysłała, że mię wkrótce ujrzy, lecz nie jako proszącego i błagającego, ale dla okazania jej, co może moja szabla, którą zaraz w jej oczach utnę łeb niewolnikowi, com jej w podarunku posłał, ażeby niewierna nauczyła się lękać tych, których obelżywie obraża, jeżeli są tego samego co ja stopnia, i których gościnności używała. Idź, jadę zaraz, nie dozwolę na siebie czekać.« Biedny niewolnik, w którego przytomności złożył Baudin odpowiedź Szejka, miał się już za zginionego i drżał po całem ciele; lecz obawa jego znikła wkrótce; zaciętość Szejka, w obecności Lady, której twarz skutkiem gniewu nadziemski prawie przybrała wyraz, ustąpiła miejsca najgłębszemu uszanowaniu. Nigdy władza jej piękności nie pokazała się w wyższym stopniu, jak przy tej okoliczności. Gniew, który postawą i słowami objawiała, zdawały się pochodzić od gromy rzucającej wyroczni. Szejk prosił o przebaczenie i przyrzekł na imię Proroka wszystkie jej życzenia dopełnić. »Kobieto! — zawołał, — jak potężna jest twa czarodziejka władza. Nie mogę znieść twego oblicza, drzę na słodki dźwięk głosu twego! Czoło moje schyla się pomimowolnie przed tobą! Rozkazujesz, a ja słucham; grozisz, a ja się lękam. Duch twój wyższym jest od ziemskiego; nie ukrywaj tego dłużej, albowiem poznaję to po władzy, którą wykonywać umiesz.« Czy-to z polityki, czy też z próżności, Lady pozostawiła go w tem obłąkaniu; otrzymała liczniejszą jeszcze, niż była żądała, eskortę, i dumna z swego zwycięztwa, w dalszą puściła się drogę. Odtąd, ujarzmiony Szejk, usiłował wszelkiemi sposobami zjednać sobie przychylność tej, której wpływ zdawał mu się być przymiotem nieba lub piekła. Codziennie upraszał ją, aby od niego nowe przyjmowała dary. Najbogatsze materyje, najkosztowniejsze szale kaszmirowe, najwyborniejsze konie z najszlachetniejszej rasy, i wszelkie podobne zbytkowe przedmioty zbyt małą jeszcze w oczach Szejka posiadały wartość, aby je u nóg Lady Stanhope mógł złożyć. Królowa Palmiry z swej strony niemniej okazała się hojną, i odtąd zawiązała się między nimi ciągła zobopolna zamiana, której źródłem z jednej strony była obawa i uszanowanie, z drugiej duma i szczodrobliwość. Lady w towarzystwie swego lekarza, P. Baudin, swych sług, Szejka i jego Arabów, przejechała pustynię bez żadnej przygody aż do zwalisk Palmiry, gdzie jak druga Zenobija przyjętą została. Szejk, nie powiedziawszy jej nic o tem, wysłał kilku swych jeźdźców z doniesieniem o przybyciu tak dostojnej osoby; wszyscy zatem mieszkańcy zwalisk wyszli naprzeciw tej karawany i powitali Lady Stanhope, nadając jej tytuł, pod jakim teraz jest znaną; wkrótce rozpoczęły się rozkoszne tańce, a przybycie jej było uroczystością, w której równie młodzi jak starzy mieli udział. Lady nie była obojętną na tak pochlebiający jej zapał: kazała szczodrze rozdawać pieniądze, młode dziewice wyposażać i wesela im wyprawiać, słowem: czas pobytu Lady Stanhope w zwaliskach Palmiry był czasem rozkoszy i szczęścia. Pokolenie, które ją Królową swą ogłosiło, przechowuje jeszcze po dziś dzień, jak świętość jaką, hiszpańskie piastry, któremi ich dobroczynna i wspaniałomyślna jej ręka obdarzyła; a jeżeli podróżujący w tamecznych okolicach Europejczyk przybędzie tam, w celu oglądania szczątków Palmiry, nie powinien przepomnieć zaopatrzyć się w piastry i hojnie je rozdawać, jeżeli sobie dobre chce zapewnić przyjęcie.«

zachwiana stałość jej mocnej duszy. Nie myśli wcale o porzuceniu tych miejsc: nie użycza światu żadnego życzenia, przyszłości żadnej tęsknej myśli; nie ugina się na widok opuszczonej, bezpomocnej starości i zapomnienia żyjących; pozostała samą, bez książek, bez gazet, bez listów z Europy, bez przyjaciół, a nawet bez sług wiernych; towarzystwo jej składa się jedynie z kilku Murzynek, kilku czarnych niewolników, i tylu kmiotków arabskich, ilu ich potrzebuje do utrzymania ogrodów, do opatrywania koni i do czuwania nad jej osobistem bezpieczeństwem. Sądzą powszechnie, — i ja to zdanie podzielam, — że nadprzyrodzoną moc duszy swojej nie tylko czerpa z nieugiętego charakteru swego, ale także ze źródła przesadzonych wyobrażeń religijnych — mięszaniny illuminatyzmu z pojedyńczemi wschodniemi dogmatami, a szczegulniej nauką gwiazdziarstwa. Jakkolwiekbądź, Lady Stanhope sławioną jest na Wschodzie, podziwianą na Zachodzie.

Znajdowałem się tak blizko niej, że musiałem zapragnąć widzieć tę szczególną kobietę. Zamiłowanie jej w samotności i cichem rozmyślaniu sympatyzuje z memi własnemi uczuciami; ciekawy byłem doświadczyć, w jakim punkcie dusze nasze mogą się z sobą spotkać. Dla Europejczyka atoli podróżującego w Syryi nic nie masz trudniejszego, jak widzieć się z Lady Stanhope; unika ona wszelkiego spotkania się z swymi włościanami, z kobietami, a nawet z członkami własnej rodziny. Mało więc miałem nadziei wykonania mego zamiaru. Nie posiadałem żadnego polecającego mię jej listu; ale wiedząc, że ma jeszcze dalekie stosunki z Arabami w Palestynie i Mezopotamii, i że polecenie z jej rąk otrzymane mogłoby mi być użytecznem u owych pokoleń, postanowiłem napisać do niej i list mój posłałem przez Araba, któremu kazałem na odpowiedź zaczekać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Piszą z Wenecyi z d. 20 kwietnia: Pani Malibran-Garcia zakończyła swój pobyt tutejszy czynem dobroczynnym. Właściciel teatru Emeronitto prosił tę wielką artystkę, ażeby w nim choć raz śpiewać raczyła. »Dobrze — odpowiedziała — ale pod jedynym warunkiem: ażeby o wynagrodzeniu dla mnie żadnej nie było mowy.« — Wystąpiła więc d. 8 b. m. w »Lunatyczce« *(Sonnanbula)* Belliniego, a natłok słuchaczy był nadzwyczajny. Zachwycenie było powszechne. Przez całe pół godziny trwały oklaski i wiwaty; ze wszystkich loż, z parteru, z galeryi gęsty deszcz kwiatów powitał nieporównaną artystkę; sonety, gołębie i kanarki latały na około niej; zrobione na prędce proporce z chustek różnobarwnych powiewały ku czarodziejce. Zapał wzmógł się prawie do szaleństwa.

W mieszkaniu oczekiwał na Panią Malibran tłum ludu. Deputacyja wyznaczona prosiła ją o rękawiczkę i chustkę, które na drobne kawałki porozrywane, pomiędzy zachwycony radością lud rozdane zostały. Drugie poselstwo prosiło ją, ażeby z ofiarowanego sobie puhara wina się napiła; z uśmiechem uskuteczniła jego prośbę; puhar w tryjumfie do zebranego tłumu odniesiono, a tysiące w szeregach oczekiwało z niecierpliwością tej chwili, aby wypić za zdrowie *Regina del Canto.* Nakoniec, była-to godzina 3 po północy, rozszedł się lud; cztery gondole przypłynęły pod okno »*Leona Bianco*«. — Głosy męzkie zabrzmiały pieśniami z Tassa. — Umilkły. — Wtem na ganku ukazała się postać w bieli, bozka melodyja płynęła z jej ust nadobnych, słowa dziękczynne, nadzieja zobaczenia się, słyszeć się dały. — Teatr Emeronittio nazywa się odtąd teatrem »*Garcia*«.

W teatrze w Meksyku wszystkie kobiety mają w zwyczaju w lożach tytoń palić; i tak dama w jednym ręku trzyma wachlarz, w drugim cygaro; z czego tak gęsty powstaje dym, że w drugim końcu sali nikogo poznać nie można.

M O D Y.

Na operze włoskiej w Paryżu widziano kapelusze *à la Camargo;* najgustowniejszy strój na głowę był *à la Meduse:* są-to węże złote, ozdobione drogiemi kamieniami, wplecione między włosy, co cudowne sprawia wrażenie. Klejnoty w ogule bardzo są w modzie. Kapelusze najwięcej blado-zielone, blado-niebieskie, palijowe i białe są jeszcze w używaniu. Najmodniejsze materyje są tkaniny z Memfis *mousseline Odalisque*, *atlas Luxor* i blondyny szwajcarskie. Strój z kameów do pierwszej należy mody. Na balach widzieć można suknie z blondyn, u boku upięty mały bukiecik z drobnych kwiatków *(Reine Marguerite)*, ozdobiony dyjamentami; pewna narzeczona miała podobny bukiecik i strój na głowę tegoż rodzaju.